

VADE - MECUM

ZA WSTĘP (OGÓLNIKI)

Gdy, z wiosną życia, duch Artysta
Poi się jej tchem jak motyle,
Wolno mu mówić tylko tyle:
„Ziemia jest krągła – jest kulista!”

Lecz gdy późniejszych chłódów dreszcze
Drzewem wzruszą i kwiatki zlecą,
Wtedy dodawać trzeba jeszcze:
„U biegunów – spłaszczona nieco . . .”

Ponad wszystkie wasze uroki -
Ty! poezjo, i ty, wymowo -
Jeden – wiecznie będzie wysoki:

Odpowiednie dać rzeczy – słowo!

VADE - MECUM

AS INTRODUCTION (GENERALITIES)

When, in the spring of life, the Artist's spirit
Draws breath like a butterfly,
Herein his only limit lies:
"The earth is round – it's spherical!"

But when late shivers, chills
Move a tree, and little flowers flit,
He must enlarge upon it still:
"Though at the poles – it's flattened just a bit . . ."

Beyond, above all your charms,
You! poetry, and you, speech! Behold,
Ever the highest will be – this aim:

To name each matter by its rightful – word!

I

VADE-MECUM

Klaskaniem mając obrzękłe prawice,
Znudzony pieśnią, lud wołał o czyny;
Wzdychały jeszcze dorodne wawrzyny,
Konary swymi wietrząc błyskawice.

Było w Ojczyźnie laurowo i ciemno
I już ni miejsca dawano, ni godzin
Dla nieczekanych powić i narodzin,
Gdy Boży-palec zaświtał nade mną;
Nie zdając liczby z rzeczy, które czyni,
Życ mi rozkazał w żywota pustyni!

*

Dlatego od was . . . o! laury, nie wziąłem
Listka jednego, ni ząbeczka w liściu,
Prócz może cieniu chłodnego nad czołem
(Co nie należy wam, lecz – słońca przyści . . .).
Nie wziąłem od was nic, o! wielkoludy,
Prócz dróg zarosłych w piołun, mech i szalej,
Prócz ziemi, kłatwą spalonej, i nudy . . .
Samotny wszedłem i sam błądze dalej.

*

Po-obracanych w przeszłość niepojętą,
A uwielbioną – spotkałem niemało!
W ostrogi rdzawe utrafiałem piętę
W ścieżkach, gdzie zbitych kul sporo padało.

I

VADE-MECUM

Their hands swollen from clapping,
Bored by chants, people called for action;
Shapely bay trees heaved sighs,
While their limbs sensed bolts of lightning.

My Country was laureled and dark
With no place allotted, nor hour
For unexpected births,
When the Finger-of-God loomed above me;
Without giving account of worlds it creates,
It ordered me to live in life's desert!

*

That is why from you . . . o! laurels, I took
No single leaf, nor its tiniest tooth,
Except a cool shade perhaps, above my brow
(Not due to you, but – to sun's passing . . .).
I took nothing from you, o! you giants,
Except for roads overrun with wormwood, lichen, and cowbane,
Except for earth scorched with curses and tedium . . .
I went all alone and wander on alone.

*

Of those who turned to a past that's obscure,
Yet beloved – I met more than a few!
I stabbed my sole on corroded spurs
On paths where spent shells used to fall.

Nieraz Obyczaj stary zawadziłem,
Z wyszczerzonymi na jutrznię zębami,
Odziewający się na głowę pyłem,
By noc przedłużył, nie zerwał ze snami.

*

Niewiast, zaklętych w umarłe formuły,
Spotkałem tysiąc – i było mi smętno,
Że wdzięków tyle widziałem – nieczuły!
Źrenicą na nie patrząc bez-namiętą.
Tej, tamtej rękę tknąwszy marmurowę,
Wzruszyłem fałdy ubrania kamienne,
A motyl nocny wleciał jej nad głowę,
Zadrzał i upadł . . . i odeszły, senne . . .

*

I nic – nie wziąłem od nich w serca wnętrze,
Stawszy się ku nim, jak one, bezwładny,
Tak samo grzeczny i zarówno *żadny*,
Że aż mi coraz szczęście niepojętsze!
– Czemu? dlaczego? w przesytu-Niedzielę
Przyszedłem witać i żegnać – tak wiele? . . .
Nic nie uniósłszy na sercu – prócz szaty –
Pytać was – nie chcę i nie raczę: *KATY!* . . .

*

Piszę – ot! czasem . . . piszę *NA BABYLON*
DO JERUZALEM! – i dochodzą listy –
To zaś mi mniejsza, czy bywam omylon
Albo nie? . . . piszę pamiętnik artysty,

Ofttimes an old Custom I would meet,
Its teeth bared at the dawn,
Its head covered in dust
To lengthen the night, not to sever dreams.

*

Women, into dead canons bewitched,
I met by the thousands – I was grieved
That so much grace – left me cold!
All this I touched with my passionless iris,
This and that marble hand,
I traced the cloth's stony folds,
A night butterfly flew over their heads,
Trembled and fell . . . and they, half sleeping, were gone . . .

*

Nothing – I took naught to my heart's core,
And became toward them, as they were, inert,
Courteous, as they were, and equally *worthless*,
Until bliss was harder and harder to know!
– Why? Why? In that Sunday's excesses
Did I come to greet so many – say adieu? . . .
Clothing my heart in naught – safe attire –
To ask you – I will not, deign not: *EXECUTIONERS!* . . .

*

I write – eh! sometimes . . . *BY WAY OF BABYLON*
Or *TO JERUSALEM!* – my letters arrive –
I care little whether I blunder
Or not? . . . I write an artist's account,

Ogryzmołony i w siebie pochylon –
Oblędny! . . . ależ – wielce rzeczywisty!

.....

*

Syn – minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku,
Co znika dzisiaj (iż czytane pędem)
Za panowania Panteizmu-druku,
Pod ołowianej litery urzędem –
I, jak zdarzało się na rzymskim bruku,
Mając pod stopy katakomb korytarz,
Nad czołem słońce i jaw ufny w błędzie,
Tak znów odczyta *on*, co ty dziś czytasz,
Ale on spomni mnie . . . bo mnie nie będzie!

Ink-besmeared and inwardly hunched –
Errant! . . . but of course – utterly true!

.....

*

My son – will skirt this work, but you, grandson, will note,
What disappears today (because hurriedly read)
While print-Pantheism still reigns,
By virtue of the printer's type in lead –
And, as would happen on a Roman street,
With catacombs' paths under one's feet,
Overhead the sun, and daylight sanguine yet flawed,
So will *he* read again what you read today,
And will recall me . . . when I'll be no more!